

Zacząłem w Mnikowie 21 września 1883 r.

Car

Obraz I

Duch mój nocnego ptaka przybrał postać. Cichym i miękkim skrzydłem niesiony niby cień, bez szmeru bujałem w przestrzeni. I w ciemnościach nocy widzieć mogłem.

Niebo pokryły ołowiane chmury, ani gwiazdka nie błysnie żadna. Pode mną pola, łąki i wioski milczące. Ponuro i głucho w tej krainie mogli i krzyków, łez i cierpienia, gdzie i westchnąć głośno nie wolno uciśnionej piersi. Tylko wiatr przestankami zawyje od stepu i liściem polnej zaszeleszcze gruszy. Tylko odgłos daleki jakiś z jękiem wichru się miesza — zrazu słaby, przerwami dolata, ale wnet się wzmacnia — coraz wyraźniej słyszę tętent koni — coraz to bliżej. Już okiem dostrzec ich mogę. Obaj czarni, na czarnych pędzą rumakach. Grzywy rumaków szeroko rozwiane niby skrzydła lecących smoków. Piana ścieka im z piersi i białymi płatami znaczy ich ślady po zoranej kopytami ziemi. Chwilami kłęb pary ognistej z nozdrzy wybuchnie i znika porwany wichrem.

O, znam was dobrze! Znam ciebie, co ciało trawione rozpustą i duszę twą brzydką pod czarnym ukrywasz płaszczem! To car wszechwładny, pan życia i śmierci milionów.

Widziałem go w złoconych komnatach pałacu wśród hucznych biesiad i uczt rozkosznych, jak napojem durzącym usiłował na próżno głosić sumienia przygłuszyć. Widziałem, jak się wił, podobnie węzowi, na jedwabnej pościeli puchowego łoża, jak z piętnem¹ przestrachu na wybladłym czole śledził bezsennym okiem widma, które zbrodnia rodzi.

¹ Przed *piętnem* przekreślone *bladym*, po *piętnem* przekreślone *na czole*, nad *na czole* napisane *przestrachu na wybladłym*.



32. W. Pruszkowski, *Różący jeźdźcy*, ok. 1883–1890

Daremnie teraz, carze, pod nocy osłoną, duchem złowrogim wiedziony chcesz upoić się widokiem potęgi swojej! Ty morzem krwi rozlanej, ty lasem szubienic nie zdołasz okupić jednej snu godziny ni chwili spokoju.

Twarz twoją bladą zasłaniasz kapturem, ale ja szybszym lotem od biegu rumaka, zatoczywszy koło, zajrzałem ci w oczy. Wyczytałem w nich trwozę. Ty drzysz! Podły!

Ten drugi to duch jego — duch nocy — moc jego. Niski, krępy, barczysty, siedzi krzepko na koniu, zda się, do siodła przyrosły. Małe zbliżone oczy² migocą fosforycznym blaskiem, nos wąski, ostry, usta szyderczo skrzywione. Nachylił się do cara, a wciąż mu tak szept:

– Ha, śmieję się, carze, ty panem dziś świata. I wielcy, i mali do stóp ci się ścielą. A kraj twoich wrogów noc czarna pokryje — i zginą zuchwalcy, co ci czoła stawiają — i w proch ich pod stopą swą zetrzesz. Na zgłiszczach ich siedzib, na stosie ich trupów ty tron twój osadzisz wspaniały i w krwawym odbłasku pożarów carską ze szczytu zaświecisz koroną. Korzcie się ludy przed carem wszechwładnym! On panem waszym.

A car³ chciwym uchem słowa jego łowi i trwożne się jego serce żądzą krwi zapala. Zgrzytnął zębami, konia ostrogami ścisnął — i leci z wichrem w zawody, i marzy — o krwi, o pozogach... Nagle zbładł. Ściągnął rumaka. Przed sobą w dali ujrział dwie ciemne postaci. Chciał mówić, lecz głos mu zadrżał w gardzieli i tylko ręką bojaźliwie wskazał. Lecz tuż nad uchem szept szatański dodał mu odwagi:

– Nie bój się, carze! To są mieszkańce niedalekiej wioski. Takich miliony pod nogą swą depcesz. Ojciec ze synem wracają z roboty z kosami. Ha ha! – zaśmiał się w głos i usta z płomieniem złośliwie wykrzywił. – Czy słyszysz wyrazy przekleństwa? Przekleństwa na ciebie⁴, na cara, z wiatrem aż tu dolatują. Oni i ród ich cały należą do tych zaślepieńców, co próbują się oprzeć twojej woli, carze! Nie chcą wiary, którą car ich wyznawać im każe, nie chcą w carskim języku modlić się, jak każeś. Ha, głupcy! Zginą marnie. Sprzedano im dobytek, bo kary nie mogli zapłacić za nieposłuszeństwo — i dlatego bluźnią. Ale nie bój się przekleństw, które usta bezwiednie miotają. Ty zawsze, carze, jesteś dla nich bogiem! I zgnieciesz opornych. Starzy i dzieci pójdą dalekie i mroźne osiedlać pustynie, a syn, ten młody, pójdzie jutro w rekruty* i przysięgać ci będzie na wierność, i nosić mundur carski, i na twój rozkaz własnych swych braci i ojców zabijać. Ha, śmieję się, carze!

² Przed *oczy* skreślone *oczką*.

³ Fragment od słów *A car* do słów *choć mu jeździec boki ostrogami krwawił* w zmienionej wersji został napisany na k. 3v. Pierwotną redakcję przekreśloną w całości na k. 3r przytoczono w *Nocie edytorskiej*.

⁴ Przed *ciebie* skreślone *cara*.

* *pójść w rekruty* – zostać przymusowo wcielonym do wojska.

I raźniej znów naprzód ruszyli. Mijając przechodniów, koń carski zmieształ się w biegu i potracił jednego, aż w rów się potoczył i jęknął. – Stój! – zawołał głos silny za nimi.

Koń carski spłoszony wykręcał się w miejscu i wspinał się do góry. Chrapał nozdrzami i naprzód lękał się postąpić, choć mu jeździec boki ostrogami krwawił. Car zaklął z gniewu⁵ i strachu zarazem. Ze strachu, bo dojrzał, jak tuż za koniem stał chłop barczysty w groźnej postawie. Widziałem już wyraźnie tę⁶ twarz starą, znękaną, pooraną w bruzdy, te oczy srogie krwią nabiegłe. Włos bujny siwy wiatr mu najeżył i odsłonił szerokie piersi spod grubej sukmany. W dłoniach swych trzymał podniesioną kosę. Jeszcze chwilka, jedno mgnienie oka, a głowa z kapturem miała zlecieć z karku — jedna chwilka.

Ale chłop padł już czołem na ziemię, kosę odrzucił daleko — i drżał. Na czole cara — kaptur towarzysz mu zrzucił — jaśniała dziwnym, piekielnym blaskiem diamentowa korona. Blask biednego oślepił. I znów śmiech szatański się rozległ po stepie⁷, ziemia znów zadudniła i jeźdźcy znikli w ciemności.

I jak⁸ przed chwilą głucho było, ponuro. Wiatr samotnie na polu smutną pieśń zawodził. A na drodze skrwawiony, twarzą do ziemi, leżał chłop bez ducha. Nad nim syn jego klęczał i płakał. Rumak ciężkim kopytem pierś roztrzaskał temu, który⁹ rękę śmiał¹⁰ podnieść na cara.

I lot mój zwróciłem na wioskę, na strzechę ubogiej chałupy. Jęk smutny, przeciągły z piersi mi się wydarł i obudził drzemiącą w izdebce kobietę. Zerwała się przerażona. Słuchała złowrogiego głosu, to na drzwi spoglądała z niepokojem. – Boże, Boże! – szepnęła. – Czemu nie wracają! Wyrzała przez okienko — na polu zimno tak, straszno. I nic nie słyhać, tylko ptak nocny jęczy żałośnie i wiatr tylko wyje.

I stała tak, stała długo, aż tknięta przeczuciem nieszczęścia załamała dłonie i klękała przed obrazem w rogu izby zawieszonym. Czerwony odbłask palącej się pod nim lampki padł na jej oczy błagalnie wzniesione, a po licach łzy krwawe pociekły. Pod piecem dwoje dzieci okrytych¹¹ podartą sukmaną spało stulonych do siebie na garstce rozrzuconej słomy.

Obudzą się jutro, sieroty!

⁵ Przed z *gniewu* skreślone z *gd*. – dalej tak samo.

⁶ Przed *tę* napisane, ujęte w klamrę i skreślone *przez chwilę*, w tej samej nadpisanej linii po skreślonym *przez chwilę* dodane już *wyraźnie*.

⁷ *rozległ się po stepie* napisane nad przekreślonym *ozwał*.

⁸ Przed *jak* przekreślone *znów*.

⁹ *który* napisane nad skreślonym *co*.

¹⁰ Pruszkowski cyframi oznaczył zmienioną kolejność wyrazów: *śmiał rękę*.

¹¹ Przed *okrytych* przekreślone *przy*, nad skreślonym *przy* napisane *o*.

Obraz II

W murach stolicy ujrzałem ich znowu. Teraz powolnym stępem wjeżdżali w szerokie ulice. Na głowie cara korona jaśniała ogniem tysiąca brylantów¹². Złote podkowy brzęczały, dźwięcznie trącając o kamień! Na odgłos ten otwierały się na oścież bramy ozdobnych pałaców, co ciągnęły się długim szeregami w tej dzielnicy miasta. Tłumy służalców w bogatych¹³, złotem naszywanych strojach zbiegały w pośpiechu ku jeźdźcom, schylając pokornie czoła, i padały na ziemię twarzą do błota, i tarzały się w nim, wołając:

– Oto jesteśmy, panie! Korzimy się przed tobą, a ty racz spojrzeć na sługi twoje i obdarzyć ich łaską swoją.

A car z wyrazem dumy i pogardy cisnął między nich garść pełną złota, orderów, błyskotek... I jechali dalej. I zniknęli im z oczu, a ci, wciąż leżąc jeszcze, lizali¹⁴ ślady stóp końskich i błyskotki, i złoto rozrywali pomiędzy siebie.

A widziałem w tym tłumie ludzi świątłych¹⁵, uczonych w poważnych togach, co dzieła swoje i pióra ciskali pod carskie stopy. I byli tam również wybrani kościoła w długich, jedwabnych szatach¹⁶, nosili na głowach infuły i wstęgi*...

Obraz III

I duch mój przejęty wstrętem na widok takowy uleciał w dalsze dzielnice miasta, gdzie lud, przeważnie ubogi, strudzony pracą i troską o chleb powszedni, używał snu i spoczynku. Rzadka tu i ówdzie latarka oświetlała mały krąg błota dokoła, to¹⁷ kawał wystającego, miejscami brudnego gzymśu lub przymurku z rzędu ścieśnionych starych domów.

Tam, w wąskim zaułku, na tle ciemnej framugi¹⁸ zagłębionej bramy, ujrzałem jeszcze blade lica cara. Oczy migotały lekliwie pod osłoną czarnego kaptura. Drżał, a ręką kurczowo chwycił się poły swego towarzysza.

– Patrz! – prawil mu tamten. – Patrz, carze! Tam garstka spiskowców radzi o twojej śmierci. I wskazywał na okno, skąd przez spuszczoną zasłonę słabo przezierało światło.

– Bomby, sztylety, trucizny — wszystko na ciebie gotują. Ha, śmiej się, carze! Tej nocy jeszcze wyroki ich śmierci podpisiesz. Jak czara szklanna

¹² Po *brylantów* skreślone i *drogich kamieni*.

¹³ Przed *w bogatych* przekreślone *w go*.

¹⁴ Przed *lizali* przekreślone *i*.

¹⁵ *świątłych* napisane nad przekreślonym *nauki*.

¹⁶ *szatach* napisane nad przekreślonym *strojach*.

* *infuły i wstęgi* – nakrycie głowy biskupa z dwiema wiszącymi z tyłu taśmami.

¹⁷ *to* napisane nad przekreślonym *lub*.

¹⁸ Przed *framugi* przekreślone *fl*.